

K Kossakówka – przeszłość w stanie ruiny



Fotografie Dariusz Tokarczyk



Plac, przy którym stoi siedziba Kossaków, nosił najpierw nazwę Placu Latarnia. Gdy w roku 1869 neogotycki dworek kupił malarz Juliusz Kossak, nadano budynkowi nazwę Wygoda. Od roku 1884 własność przejmuje Wojciech Kossak i zaczyna być używana nazwa Kossakówka. Po wojnie właścicielem zostaje syn Wojciecha, Jerzy, malarz mniejszego talentu, zaś historia domu zmierza ku katastrofie. Nikt, mimo wysiłków, z powojennych Kossaków, nie jest w stanie podtrzymać statusu i stanu domu. Secesyjne pamiątki rozpraszają się (podobno znaczna ich część znajduje się w kolekcji secesyjnej Muzeum Mazowieckiego w Płocku). Pracownia malarska Wojciecha Kossaka w Juracie jest rozpadającym się obiektem (jak świadczą ci, co ją widzieli). Niechlujny płot osłania dziś szczelnie krakowski budynek, a właściwie dwa budynki: pracownię Juliusza i dom rodziny Wojciecha.

Podobno działa tam już nowy właściciel, ale nie wiadomo, na co przeznaczy dworek. Podobno miasto nie jest dworkiem zainteresowane. Na pewno nie ma żadnego projektu muzeum Kossaków. Postawiona pomiędzy przyszłościowym „podobno” i katastroficznym „na pewno” Kossakówka odchodzi w przeszłość.

W historii rodu najlepiej, jak się okazuje, funkcjonuje pamięć o Zofii Kossak-Szczuckiej, pisarce przez krakowskie kuzynki nieco lekceważonej. To ona ma muzeum i fundację swojego imienia w Górkach (znanych też z biografii Zofii Nałkowskiej). Maria i Magdalena, choć opisane i przebadane, utraciły swoją fizyczność związaną z miejscem, które było przedmiotem ich namiętnej miłości.

Bo trudno określić inaczej choćby frazę Pawlikowskiej: „po cóż jechać do Turcji – pachnie bez turecki – półksiężyc wschodzi błady tak jak nad Bosforem”.

Kossakówka ich młodości to były peryferie Krakowa, na skraju dzielnicy Zwierzyniec (tramwaje już tamtędy jeździły), blisko Wisły, z widokiem na Wawel, niezasłonięty przez narastające z latami budowle.

Podobno – kolejny raz używam tego słowa – w tym miejscu znajdował się niegdyś cmentarz ofiar dżumy. To miało wpłynąć na biografię domu i losy jego mieszkańców. „Dom zły” – niech jednak to skojarzenie nie dekonstruuje możliwości Kossakówki jako legendy nie tylko czarnej, ale również kulturotwórczej.

Jak by można zaprojektować to muzeum? Jakie są kulturalne pokłady i możliwości Kossakówki? Ilość tematów, w których muzealnik współczesny (nowoczesny?) mógłby przebierać, jest ogromna. Najpierw „przestrzeń Juliusza”, akwarelisty, batalisty, i jego warsztat. Znakomite do wizualizacji sceny (opisane przez Pawlikowską), kiedy to żydowscy handlarze sprzedają malarzowi farby, a także rewindykują długi („A za fotelem dziadzi kiwając się stał – mądry Żydek Immergluck albo Himmelblau...”). „Przestrzeń Wojciecha”, która się poszerza i różnicuje stosownie do uprawianego przez niego wielkiego malarstwa olejnego – rekwizyty „matejkowskie”, szable, tkaniny, draperie, a z drugiej strony – portrety krakowskich dam.

„Przestrzeń kobiet” w tym kręgu rodzinnym – bardzo dynamiczna, choć pozornie mało widoczna, nieskazitelne potomkinie znanych rodzin przejmują-

ce cichą władzę nad światem mężczyzn. „Przestrzeń salonu” – a w nim wszystkie sławy krakowskie (i nie tylko) tamtych lat. Istnieją, jak wiadomo, znakomite obrazy pędzla malarzy francuskich, które utrwały osoby środowiska impresjonistów. Malować po czasie salonu Kossaków już się nie da. Ale można ich zgromadzić w jednym miejscu, odtworzyć z osobnych wizerunków. I wreszcie – „przestrzeń artystek”, Marii i Magdaleny. Różnych, lecz przypisanych do jednego domu.

A może od czego innego należałoby zacząć? Na Kossakówce bawiono się w wywoływanie duchów, okultyzm należał do jednej z mód inteligenckich i artystycznych środowisk międzywojnia. Nie wiadomo, kogo wybrałoby się na medium, z jakiego miejsca rozchodziłaby się ektoplazma, które przedmioty unosiłyby się nad zgromadzonymi wokół stołu uczestnikami seansu...

Rewindykując dziś krakowskie mity (pośród nich mit Galicji), włączmy do nich Kossakówkę. Jako przykład mitologii artystycznej rodziny i jej różnych realizacji. W domu Kossaków było wiele szuflad, do których warto zajrzeć.

Trzeba założyć, tak myślę, iż Kossakówka nie zasługuje na miano ruiny, zaś właśnie rodzinne, które ją w dużej części zniszczyły, trzeba zawiesić na kołku. W roku 1960 została uroczystie, przez odpowiednie władze, uznana za pamiątkę narodową. W obecnym stuleciu jej działanie nie wygasło. Byłe przestać przeliczać możliwości i dochody, w zamian pozwalając zajrzeć w przestrzeń, wyzwoloną od płotu, który ją otacza.

Marta Wyka